

Janusz Sławiński

Co nam zostało ze strukturalizmu

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (70), 15-19

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Janusz SŁAWIŃSKI

Co nam zostało ze strukturalizmu*

Na pytanie ukierunkowujące nasze wypowiedzi można odpowiedzieć za każdym razem dwojako. Można – po pierwsze – uznać, że kieruje uwagę na osiągnięcia danego nurtu badań, na to, co pozostawił po sobie w dyscyplinie, co nadal stanowi w niej dokonania poniekąd bezsporne, nie wymagające – jak na razie – rozstrzygnięć lepszych w jakimś kręgu spraw. I tak, można, zasadnie utrzymywać, że strukturalizm do dziś pozostał w filologii „ostatnim słowem” na polach wiedzy takich, jak wersologia czy stylistyka. Żaden z nurtów badawczych post- czy antystrukturalistycznych nie budował wszak własnej teorii wiersza, alternatywnej wobec zastanej. Na tę wersję postawionego pytania da się więc odpowiedzieć całkiem łatwo, ale za cenę tego, że odpowiedzi będą raczej trywialne.

Jednak pytanie nasze – tak to rozumiem – czego innego dotyczy przede wszystkim. Pytamy mianowicie o to, czy zachowały jakąś żywotność zasadnicze założenia teoretyczne i problemy, nadające kiedyś swoisty charakter danemu kierunkowi, wyznaczające jego odrębność w kontekście innych kierunków. Innymi słowy pytamy, czy nadal – i w jakiej mierze – czynny jest mechanizm teorio- i problemotwórczy, który ongiś pracował pełną parą, a dziś jest uważany za zjawisko już historyczne. Czy został dotąd całkowicie wyeksploatowany i pozbawiony możliwości produkowania nowej wiedzy, czy jest czynny w jakimś tylko zakresie, a w pozostałych wyzbyty już znaczenia – oddany w służbę epigonom? A wreszcie, czy odejście od niego dokonało się wtedy, gdy usprawiedliwiał to stopień jego zużycia, czy też w warunkach, kiedy wiele jeszcze miał do zrobienia,

*/ Wypowiedź w dyskusji panelowej, nt. *Co nam zostało w nauce o literaturze – marksizmu, fenomenologii, hermeneutyki, psychoanalizy, strukturalizmu*, która odbyła się XXX Konferencji Teoretycznoliterackiej, Krasiczyn 9-15 września 2001 r.

Szkice

a mimo to wydał się bezpośrednim następcem nieinteresujący i bez żalu się z nim pożegnali? W tym drugim wypadku to, co po nim głównie pozostaje, to właśnie pewna rezerwa n i e d o k o n a ń i zaniechań, która być może stanie się w przyszłości na powrót istotnym wyzwaniem dla dyscypliny.

Gdy tego rodzaju pytania stawiamy w związku z losami strukturalizmu w literaturoznawstwie, musimy wyraźnie zdawać sobie sprawę z jego odmienności w zestawieniu z innymi szkołami badawczymi, o których tu przedtem mówiono.

1. I tak przede wszystkim wymaga uwzględnienia, że orientacja strukturalistyczna, jakkolwiek podgryzania z różnych stron przez konkurencję, była w okresie swego apogeum, a więc z grubsza od połowy lat sześćdziesiątych do połowy lat siedemdziesiątych, nurtem dominującym w naszej dyscyplinie, nadając jej metodologiczny kierunek i określając styl jej uprawiania. Odwołując się do Thomasa Kuhna, można by rzec, że strukturalizm w swoim czasie wyznaczył „matrycę dyscyplinową” akademickiej wiedzy o literaturze. Stał się poniekąd językiem potocznym tej wiedzy, którego używanie nie wymagało metajęzykowego komentarza.

2. Było to możliwe, ponieważ jego dominacja nie ograniczała się do takiej czy innej subdyscypliny czy specjalności literaturoznawczej, lecz rozciągała się na rozległe terytorium zainteresowań: od teorii języka poetyckiego po socjologię literatury, od teorii tekstu po teorię procesu historycznoliterackiego, od stylistyki po fabułoznawstwo, od wersologii po badanie biografii pisarza...

3. W swoim rozwijaniu się i stopniowym rozrastaniu strukturalizm stosunkowo niewiele bodźców zawdzięczał jakimś konkurencyjnym kierunkom myślenia o literaturze. Swoistą kompensatą tej nie-dIALOGOWOŚCI stanowiło jego wewnętrzne pofaldowanie, różnicowanie się w jego obrębie szkół badawczych, które preferowały te czy inne podobszary wspólne terytorium, stwarzając sobie nawzajem podniety i wyzwania. Dla okresu dominacji nad dyscypliną znamieną była współgra dążeń trzech szkół strukturalistycznych: a) dorobku z lat trzydziestych i czterdziestych szkoły praskiej, b) szkoły tartusko-moskiewskiej, c) szkoły francuskiej. Pierwsza pracowała na rzecz nowej historii literatury; druga umieszczała zagadnienia semiotyki literackiej w szerokim kontekście semiotyki kultury; trzecia rozwinęła efektywnie, choć nieco dogmatycznie, dociekania nad generatywnymi aspektami tekstu literackiego, w szczególności narracyjnego, znane pod zbiorowym nazwaniem jako narratologia. Te trzy szkoły odwoływały się, choć każda trochę inaczej, do wspólnej tradycji – rosyjskiego formalizmu, wprowadzając jego leciwie już doświadczenia na powrót do obiegu naukowego. Warto przypomnieć, że Roman Jakobson nazwał formalizm dziecięcą chorobą strukturalizmu...

4. Rzecz charakterystyczna: dochodzeniu strukturalizmu do pozycji dominującej w literaturoznawstwie bynajmniej nie towarzyszył proces jego rosnącej doktrynalizacji – usztywniania principów, mnożenia restrykcji metodologicznych, wyostrowania programowych postulatów i wymagań. Ruch w sferze założeń doktrynalnych w ogóle nie odegrał zasadniczej roli w jego ewolucji, to znaczący w jego rośnięciu w siłę. Nie był to przyrost j e d n o r o d n o ś c i m e t o d o l o g i c z n e j, a przyrost różnorodnych zagadnień zagarnianych stopniowo przez ten

Sławiński Co nam zostało ze strukturalizmu

kierunek – rozszerzanie pola eksploracji przedmiotowej; uparta rozbudowa posiadłości obejmowanych zainteresowaniami, a nie umacnianie ortodoksji czy też troski o poprawność autodefinicji.

5. Tak więc strukturalizm w najbardziej dynamicznej i twórczej fazie swego rozwoju nie był dostatecznie zaszczeplony przeciw zarazkom e k l e k t y z m u, ale też i pozbawiony paraliżującego lęku, że eklektyzm – jakkolwiek – może mu poważnie zaszkodzić w osiągnięciu jego celów strategicznych. Sprawa eklektyzmu była w nim traktowana bardziej pragmatycznie (w czym może być przydatny), niż doktrynalnie.

6. I w końcu: strukturalistyczna wiedza o literaturze znalazła bez większych przeszkód miejsce w nowym porządku interdyscyplinarnym humanistyki dwudziestowiecznej. Oczywiście każdy pamięta o usytuowaniu literaturoznawstwa względem lingwistyki – w jej nurcie zwłaszcza posaussure’owskim, ale także w nurcie językoznawstwa generatywnego. Są przecież i inne zależności i współprace: etnologia, antropologia kultury, socjologia funkcjonalna, historiografia rozwijana przez szkołę „Annales”, ikonologia, semiotyka ogólna.

Biorąc to wszystko pod uwagę, dostrzegamy, jak bardzo kłopotliwa była, a pozostaje i nadal, sytuacja detronizatorów strukturalizmu. Niby łatwo mu powiedzieć: przeżyłeś się i dalej nam nie przeszkadzaj; potem zastanowimy się bardziej detalicznie, co z mienia postrukturalnego da się jeszcze w literaturoznawstwie wykorzystać, ale na razie daj nam spokój, przesun się możliwie bezszmerowo w przeszłość, gdyż mamy teraz do podjęcia poważniejsze zadania niż zmaganie się z przeżytkami. Mało jednak z takich perswazyj wynika, gdyż strukturalizm był po prostu za duży i za mocno stojący na nogach w naszej dyscyplinie, by mógł niekłopotliwie upaść z dnia na dzień – nawet jeśli wielu mu się sprzeciwiało, inni demonstracyjnie go zaniedbywali, a jeszcze inni starali się trzymać od niego z daleka. Łatwo przepędzić jakiegoś pieska przydrożnego, którego ujadanie nas denerwuje; co jednak zrobić ze słoniem, który uparcie towarzyszy nam w drodze – coraz bardziej na przekór naszej woli? Iluż trzeba atletów, ażeby go przewrócić i zepchnąć do rowu! A takim właśnie niewywracalnym słoniem okazał się strukturalizm. Dlatego na pytanie, co dziś z niego pozostało – musimy odpowiedzieć: jak dotąd, pozostało w s z y s t k o, wbrew wszelkim wieściom, że odbył się już jego pogrzeb. Owo „wszystko” ma trzy oblicza:

1. Przede wszystkim: pozostał strukturalizm j e d n ą w XX wieku orientacją, która okazała się zdolna do efektywnego wpływu na wszystkie główne dziedziny naszej dyscypliny. Jak już mówiłem, nie polegało to po prostu na usilnym podtrzymywaniu wyjściowej doktryny, która sprowadzała się w gruncie rzeczy do koncepcji dzieła jako wysoce zorganizowanego tworu słownego – wypowiedzi ew. tekstu. Twór taki stanowi rezultat podwójnej operacji: wyboru i kombinacji znaków czerpanych z dwóch systemów – językowego i literackiego (tradycji). Wytyczają one obszar potencjalności dzieła – rezerwuar jego możliwości. Elementy dzieła odsyłają nie tylko do siebie nawzajem i do całości, którą współtworzą, ale równocześnie do odpowiednich klas elementów, stanowiących jego systemowe tło. Twier-

dzę, jakkolwiek może to u wielu budzić poważne zastrzeżenia, że do tego sprowadza się najbardziej rdzenna doktryna literaturoznawczego strukturalizmu. Jest to jego d o k t r y n a l n e m i n i m u m, zarazem konieczne i wystarczające, by mógł prosperować pod własnym imieniem. Natomiast nic z tego, co nadbudowało się nad owym minimum samo przez się nie gwarantowało mu tożsamości.

Wiadomo, że ta wyjściowa problematyka strukturalizmu rozwinęła się ostatecznie w trzech zasadniczych kierunkach: teorii utworu, teorii procesu historycznoliterackiego i teorii komunikacji literackiej. W każdej z tych dziedzin dokonywały się dalsze rozgałęzienia. Teoria utworu jako tekstu implikuje wszak inne zagadnienia niż teoria utworu jako wypowiedzi; pierwsza koncentruje się na algorytmach i typach tekstowej organizacji, dla drugiej kwestią centralną jest podmiotowość tworu słownego. Z kolei w rozrządaniach tekstualnych główny akcent może padać na relację tekst–system, albo też na odniesienia międzytekstowe. W dociekaniach narratologicznych występuje rozdzielenie: jednych zajmuje bardziej gramatyka fabuł, dla innych ośrodkiem zainteresowań jest stylistyka i semantyka wypowiedzi narracyjnej. Proces historycznoliteracki bywa rozumiany jako ewolucja systemów swoiście literackich, ale też jako ciąg przemian literatury uplątany w przemiany innych systemów semiotycznych. System literacki to dla jednych przede wszystkim system twórczości, dla innych raczej system odbioru, czytania. Komunikacja literacka wreszcie to zarówno wewnątrztekstowa sytuacja komunikacyjna – zaprojektowane przez autora współwystępowanie różnych „głosów” w świecie utworu, jak też to, co rozgrywa się między pisarzem a publicznością w scenerii historycznie określonej kultury literackiej i życia literackiego. Stąd już tylko krok do pytań o biografie pisarza i jej udział w procesie historycznoliterackim.

To tylko przykłady, ale naprowadzające na sprawę ogólniejszą. Otóż strukturalistyczna teoria literatury, w każdym ze swoich zakresów, jawi się jako uparcie niedomknięta. Poza wyjściową pulą zagadnień nie przypomina konsekwentnie i metodycznie wznoszonej budowli pojęciowej i problemowej, lecz raczej rozgałęziające się drzewo, w którym ruch wyrastania nowych gałęzi podlega stosunkowo niewielkim ograniczeniom. Taki dendrytowy sposób istnienia zapewniał jej nieporównywalną produktywność, z którą trudno się obecnie uporać wyznawcom nowszych szkół badawczych. Jakże im bowiem przekonywająco głosić, że strukturalizm jest już nieboszczykiem, skoro wszystko wskazuje na to, że domniemany nieboszczyk wciąż zachowuje zdolność do życia?

2. Tak zbliżyliśmy się do drugiego oblicza dzisiejszej obecności strukturalizmu. Wiemy, że stanowi on nie dający się wyeliminować z gry układ odniesienia i wyzwanie dla conceptów i antyteoretycznych teorii, którym nadawane bywa wspólne miano poststrukturalizmu. Bez tego negatywnego, ale po części także pozytywnego, oparcia trudno im byłoby wyłonić się z niebytu. Żyją one w znacznym stopniu na rachunek tego, czemu się programowo przeciwstawiają. Stamtąd – poprzez sprzeciw – czerpią podniety do własnego rozwoju. Tradycja strukturalistyczna stwarza potrzebne im tło, dzięki któremu nabierają wyrazistości i mogą odnaleźć swoją zrozumiałość. Nie jest to więc bierne tło rzeczy przebrzmiałych, jakaś anty-

Sławiński Co nam zostało ze strukturalizmu

kwarcyczna dekoracja, której nie warto ruszać, bo tylko kurz się posypie, lecz czynny i nieco złośliwy uczestnik przedstawienia, w którym co rusz ktoś się musi o nią potknąć, by potem z jej pomocą odzyskać równowagę lub całkiem się przewrócić ku uciechu gawiedzi.

3. I wreszcie parę słów o trzeciej formie dzisiejszego życia tej tradycji. Jest to jej obecność rozproszona w ogólnym języku literaturoznawstwa. Funkcjonuje tu nie jako całość systemowa lub nawet systemowość przypominająca, lecz jako pewien zasób pojęć, kategoryzacji i terminów o proveniencji strukturalistycznej, które uległy już teoretycznej neutralizacji w mniej lub bardziej bezładnym przemieszaniu z inno-rodnymi składnikami owego języka. Bez wątpienia zdominowały one instrumentarium zwłaszcza współczesnej poetyki, której nie sposób sobie teraz bez tego wkładu w ogóle wyobrazić. Z ich pomocą powstają w obrębie wiedzy o literaturze rozmaite lokalne uporządkowania i systematyzacje, głównie na potrzeby literaturoznawczej dydaktyki. I to jest w tym punkcie sprawa podstawowa: właśnie nauczanie pozostaje swego rodzaju magazynem tradycji strukturalistycznej, z którego mogą teraz czerpać wszyscy – zupełnie beztrósko, gdyż nie muszą w związku z tym podejmować jakichkolwiek zobowiązań doktrynalnych.

Takie to potrójne życie wiedzy dziś strukturalizm w naszej dyscyplinie.